Nr. 21. 1860. 19 Maja.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

VI.

Strzedz się zasadzek przemysłu żydowskiego powinniśmy, ale gardzić doświadczeniem starozakonnych i nader ważnemi ich posługami byłoby nieroztropnie. Oni bowiem tém są w handlu, czém są chłopi nasi w rolnictwie. Teoryi żadnéj nie przywodzą, i danéj rady dowodami rozumowemi nie usprawiedliwią, ale uwagi ich wprawą w rzemiośle nabyte i na doświadczeniu oparte bywają tak trafne, iż wszelkie teoretyczne obliczenia przeważyć ich nie potrafią. W wielu razach chłop prosty dał mi radę zdrowszą i stósowniejszą jak dzieła najpierwszych agronomów, w których potrzebnéj mi wiadomości szukałem. W przemyśle również wiele się bardzo od kupców starozakonnych nauczyłem i nie z jednéj różowéj ułudy mnie rozczarowali. Z początku podejrzywałem ich o podstęp, ale czas pokazał, iż oni jaśniéj na świat patrzyli i znali lepiéj odemnie odwrotną stronę przemysłowych operacyj. Jakoż ani się temu dziwić możemy, bo żyd całe życie myśli i rachuje, a chociaż matematyki ani nawet arytmetyki nie umie, to wyrabia sobie w duchu osobną logikę przemysłową i wedle niéj wszelkie czynności handlowe urządza. Ta logika pełna dowcipu i utkana z samych fortelów, nie opiera się rzeczywiście na żadnéj absolutnéj prawdzie, ani się też mierzy szerszym na ogólny przemysł spoglądem, ale jest ściśle zastósowaną do czasu miejsca i chwilowych okoliczności, a obliczoną na niezawodną stopę zysku. Żyd dalekiéj mety sobie nie zakłada, a mało się także o przyszłość troszczy, lecz mierzy bliski cel korzyści i zwykle weń trafia. Wié on dobrze, cośmy już zapomnieli, iż „ziarnko do ziarnka a będzie miarka“ ztąd też te ziarna skrzętnie zbiera, choćby w śmieciach rozsypane, a żadnego nie uroni, i każdy na korzyść obróci. Życie jego jest ciągłém wyrzeczeniem się osobistych wygód i zmysłowych rozkoszy. Nie znałem Żyda smakosza, a mało mi się zdarzyło widzieć pijaków. Żyje on fizycznie chlebem i cebulą, a duchowo liczbą i sofismem, który ciągle w sobie wykształca i do potęgi podnosi. Jakoż, badając psychologicznie naturę naszych żydów, przekonałem się, iż żaden z nich nie ugóruje w duchu (jak się nam to trafia) ale ciągle myśli i często sam ze sobą tajemnie rozmawia. Dla tego też życie jego wystarcza na tę nieobliczoną ilość rozmaitych i różnorodnych spekulacyi przemysłowych, którym się poświęca. Że zaś Żyd wedle zasad swéj wiary, jest w naszych krajach przechodniem, i jakoby na popasie w podróży do dawnéj swéj ojczyzny, czyli obiecanéj ziemi, przeto nie poczuwa się do żadnych wspólnych obowiązków ogół obcego mu społeczeństwa dotyczących, ale się o tyle do nich przykłada, o ile one władza na niego nałoży. Wydatki więc jego są ograniczone, osobiste, a do powszechnego dobra nie odniesione. Ztądto zapewne starozakonnych w Polsce nazwano pijawkami społeczeństwa. Nazwy téj ubliżającéj, absolutnie przyznaćbym nie mógł, z téj jednak strony da się ona usprawiedliwić, że Żydzi w stanie chorobliwym społeczeństwa rzeczywiście złą krew wysysali. Żyd się nigdy nie przypiął do ciała rządnego i przemyślnego rolnika i owszem przed tantnym obywatelem w znak lennictwa obie czapki zdejmował, ale chwytał się obyczajem pijawki takiego, w którym wrzody nierządu nadwątliły słaby z natury organizm. Wypasali się więc u nas Żydzi na chorém ciele i nie będąc dość silnemi aby powalić o ziemię zdrowego człowieka, rzucali się tylko na dogorywających lub bardzo w organizmie moralnym i majątkowym osłabionych. Gdy zaś całe społeczeństwo u nas w skutek wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn zamieniło się prawie w jeden wielki lazaret, w ówczas Żydzi mieli w istocie nadmiar paszy, a w skutek intelligentnego przemysłu opanowali ruch handlowy a opili się bogactw krajowych. Na dwie zaś klasy społeczeństwa najszkodliwiéj działali Żydzi; na szlachtę zubożałą i na nieoświeconych chłopów. Nad piérwszą górowali pieniądzem, nad drugiemi rozumem i dowcipem, a wkrótce podniosłszy się w siłę, przeważny wpływ na ogólny ruch przemysłowy w kraju naszym wywarli. Społeczeństwo usuwające się starozakonnym z drogi, przodkować im w przemyśle pozwoliło i niejako wyłączny monopol handlu im oddało, a gdy już górę wzięli, ozwały się dopiero głosy rozpaczliwéj zazdrości, przeciw wzbogaconym, a już w kraju rozwielmożonym Żydom. Przyznam się, że

trudniéj już dzisiaj odebrać rzecz komu daną, jak onéj nie dawać; i trudniéj nam przyjdzie wysadzić starozakonnych ze stanowiska od dawna przez nich zajętego, jak było dawniéj, onego nie porzucać lub z niego nie ustępować. Skarżą się też dzisiaj wszyscy: „iż Żydzi trzymają cały handel w ręku; iż opanowali bogactwa; iż jesteśmy w niewoli żydowskiéj, etc. etc.“ to wszystko być może i jest zapewne, ale ktoż temu winien? Czy Żydzi czy, my?.. Wszakże oni nam przemocą ani rozbojem majątków naszych nie wydarli, ale troską, przemysłem i oszczędnością, a wielką jednością między sobą, czyli dobrze pojętym duchem stowarzyszenia doszli do wyłowienia kapitałów i opanowania bogactw krajowych. Myśmy rozpraszali a Żyd zbierał; myśmy się bawili a Żyd się troszczył; myśmy jedli trufle a Żyd cebulę; myśmy jedli bażanty, a Żyd gęś; myśmy pili szampańskie wino, a Żyd się chłodził wodą, lub zagrzewał kieliszkiem wódki. Myśmy sypiali w miękiem łożu, a Żyd na kotle browarnym lub furze. Myśmy marzyli o niebieskich migdałach, a Żyd smarzył głowę nad liczbą i środkami zarobku. Myśmy jeździli za granicę aby stracić ojcowiznę, a Żyd jeździł na jarmark Lipski i do Gdańska aby dzieciom dorobić spuścizny. Łatwo więc pojąć dla czego Żyd przyszedł do pieniędzy a my popadli w nędzę. Dzisiaj starozakonni jakby dzika latorośl (powszechnie wilkiém zwana) zagłuszyli rodzajne drzewo z pnia narodowego wyrosłe, to jest ową starą i rdzenną szlachtę, która już ledwie żyje korą, i karmi się ostatniemi sokami własnéj swojéj ziemi. Dziczek wystrzelił w górę pokrył się liściem i kolcami, a chociaż cierpki rodzi owoc, to przecież bujnie się krzewi, kiedy témczasem szczep krajowy grzybem i mchem pokryty, gdzieniegdzie tylko kwiatem się uśmiechnie i starym obyczajem radby się światu przysłużyć owocem, ale go rzadko do dojrzałości donosi, bo go zwykle około świętego Jana czerw’ stoczy. Otóż, takie jest w istocie nasze położenie. Ale że po większéj części sami na niego zasłużyliśmy, przeto całéj winy na starozakonnych składać nie możemy, ale musimy się z niemi grzechem podzielić. Oni grzeszyli podstępem i podejściem a czasem oszustwem, a my zawsze lenistwem i nieładem. Oni dobro nasze w wielu razach nie prawnie szarpali, aleśmy go też nigdy nie strzegli ani nad niem pilnie nie czuwali, i w dzień biały zasypialiśmy „gruszki w popiele.“ Oni w rodowém i religijném sprzysiężeniu stanęli jako zastęp niezłomny przeciwko nam, a my w rozterkach i rozproszce żadnéj siły przeciw stawić im nie umieliśmy. Oni więc wzbogacili się łupem, a my zapóźném doświadczeniem.

Dzisiaj skargi zawodzić na mało się przyda, ale jeszcze na drodze przemysłowéj zmierzyć się ze starozakonnemi i nieco odzyskać ze strat naszych można, o czem w przyszłym numerze naszego pisma powiemy.

Korespondencya z Krakowa.

Kraków 5 maja 1860.

Zasiadłszy sobie dla skrócenia nudów pisaniem, a obdarzenia nimi czytelników „Ogniska“ zapytało się pióro głowy, o czem będziemy pisać? Tu sęk! przecież głowa, jak zwykle nie radna, długo myśląc zebrała się na odpowiedź, że piszmy według założonego prospektu o rolnictwie i przemyśle. Na to odpowie pióro: — na cóż mamy wiecznie o téj materyi mówić którą, już inni lepiéj od nas zgłębili i korzystniéj przedstawić potrafili; a do tego przymawiają nam dzienniki starsze wiekiem, warszawskie i lwowskie, pierwsze *że „Ognisko“ ani grzeje ani świeci“* a drugie, *„że niemożna się w nim dopatrzyć wartości literackiej.“* — Na to odpowiedzmy *sine ira*, że „Ognisko“ nie grzeje i nie oświeca tych, którzy stoją za obrębem rolnictwa i przemysłu: tych zaś których zadaniem jest poświęcać się tym przedmiotom, a którzy w zniechęceniu i zwątpieniu stoją bezwładni; tych mówię zagrzewać do czynu, pocieszać lepszą przyszłością, przyświecać praktycznemi doświadczeniami i nowemi wynalazkami pragnie, gdyż wzięło sobie za obowiązek sumiennie zadaniu temu odpowiedzieć. Na literacki zaś towar nie ma pułek i gablot w swym ciasnym kramie, bo te zajęte są materyałem do podniesienia podupadłego bytu żywotnego w kraju; bo przed strasznem obliczem biédy, rzednieje junacka mina filozofa, straci fantazyą romansopisarz, a muza choćby się najładniéj uśmiechnęła do głodnego poety, nie wzbudzi w nim natchnienia — trzeba więc czekać lepszych czasów aby te piękne rzeczy przy cieple ogniska się rozwijały.

Więc piszmy o oświacie ludu, rzeknie pióro... I to daremnie, odpowie głowa — bo chęciom szczerym niewierzą i o złą wiarę posądzą. Wszakże już zarzucili p. W. W., że w pismach swoich zbyt niepochlebnie włościan maluje — może to być, ale gospodarze ziemianie, którzy z niemi kilka beczek soli zjedli i niemało kwaśnego piwa wypili, utrzymują że ich p. W. W. najwierniéj zfotografował, że zaś odbicie wydaje się czarno, to nie jego wina, bo kolorować rzeczy nieprzywykł. Chwalić to co dobre, karcić to co złe, jest odwieczny system ale najpraktyczniejszy, bo zło niemając poznania siebie, samo się nie naprawi. To pisząc, pomnę że malowałem górali bieskidowych *) *con amore* jak tego byli godni, ale podgórzanom i nadwiślanom pochlebnego świadectwa odmówić muszę tém też więcéj życzę im dobrodziejstwa oświaty.

---

*) Dziełko wydane w r. 1851 w drukarni J. Czecha.

O czemże więc mamy pisać?... Ha, kiedy już nas mania taka owładnęła, piszmy o tem co z kochaną naszą ziemią jest w powinnowactwie, co jest jéj ozdobą, co człowieka smak nie zepsuty mającego po trudach rolniczych i wielu kłopotach gospodarskich zająć, ożywić i umysł stroskany ukołysać może, jakiem jest miłe ustronie, zdobne wdziękami przyrody, opromienionéj cudnym naszego północnego nieba słońcem i błękitem. Wyraźniéj mówiąc piszmy o ogrodach. Któż nie poczuwa przyrodzonego pociągu z jakim zawsze pięknych miejsc szukamy, jak od znalezionych z trudnością i żalem się odrywamy! kogóż nie zachęca przykład sąsiednich niemieckich wsi i miast, w których oprócz publicznych parków, każdy mieszkaniec ma swój przy domu ogród lub ogródek, tak, iż żadne zaułki nie szpecą zbiorem śmieci, ale gdzie tylko można zasadzone są krzewami lub kwiatami, a chodowanie ich służy za spoczynek przyjemny, tym pracowitym rękodzielnikom.

Mało jest tak szczęśliwych miast jak Warszawa, mająca w środku swych spaniałych murów dwa wielkie ogrody i tyleż prześlicznych parków w bliższych i dalszych okolicach, których jako każdemu znanych wyszczególniać nie będę. Pominę szczęśliwe Puławy, bo gdzie mistrzowska przyrody ręka dała tak wspaniałe zarysy, trzeba się ukorzyć, gdyż naśladować je byłoby zuchwalstwem. Nieznam drugiego zbliżającego się podobieństwem swego położenia uroczego parku jak ten który jest w Węgrzech grafa Appermana w *Rownem* i w Szanau za Badenem wiedeńskim, lecz ostatni nie ma tak majestatycznie przerzynającéj go spławnéj rzeki. Wszakże zostáwmy te obco-narodowe parki na chlubę ich krajowcom, nie ma tam dla nas tak jak w Puławach zajmujących nas pięknością przybytków i drogich przechowanych tam niegdyś pamiątek. Powróćmy do własnych milszych ustroni.

Oprócz dwóch stolic narodowych, Warszawy i Lwowa, w wielu jeszcze zamożnych domach na prowincyjach, tak w Polsce jak w Galicyi znajdują się ogrody, mniéj więcéj malowniczo założone. Nasz tylko starożytny gród nie ma żadnego publicznego ogrodu, któryby godności jego przystawał. Wprawdzie wiele za czasów wolnego miasta senat się do ozdoby jego (przy niezmordowanéj pomocy ś. p. Floryana Straszewskiego przyłożył) i otoczywszy go do koła aleami i ławkami obszernych i cienistych przechadzek przysposobił: atoli przechadzka główna w miejscu najpubliczniejszem, niejest swobodną bo służy tam i napowrót toczącym i noszącym rzeczy z kolei żelaznéj tragarzom, tudzież mularzom i cieślom do roboty i z robót idącym i tytoń kurzącym, a nadewszystko w święta żydowskie służy za przechadzkę całéj publiczności kaźmierskiéj; najprzód płci żeńskiéj, tym różom Jerychu nie już historycznie, lecz podług gojowsko—paryskiéj mody wystrojonem, i już nie spikanardem lecz jaśminem woniejącym, obok hasydymów w łapserdakach, woń czosnkową roznoszących, a bachorów i mamek z dziećmi na trawniku porozsiadanych których trudno zliczyć. Z tych powodów służą plantacye właściwie na ranną przechadzkę osobom wody mineralne pijącym, a po południu na przejście po za przedmieścia na szerszy świat, wymijając ogród strzelecki.

Ten ogród jest dla publiczności otwarty, lecz ani do parku ani do sadu zaklasyfikować się nie daje, ulice za wązkie do wymijania się, prowadzą do średniego punktu to jest do kawiarni, przed którą stoliki i stołki ciasno zastawione i cały frontowy plac zajmujące, przedstawiają publiczne posiedzenie towarzystwa napojowego, gdzie się toczą rozprawy krytyczne nad utworami kawiarnianemi. Muzyka wojskowa jakkolwiek dobra nie wielu ściąga amatorów z wyższéj klasy, a szczególniej dam, które nie lubią tego rodzaju publiki, ani rażących puków strzeleckich, a najbardziéj natłoku piwiarzy i palących cygara, w czym miejsce to nie różni się od plantacyj.

Mały ogródek pod jeleniem lubo jest czysto utrzymany i w dobrą śmietanę z wybornym swego pieczywa chlebem zaopatrzony, niebywa przez wyższą klasę uczęszczany, z przyczyny zapewne że ma minę małomieszczańską a fałszywy śpiew harfistek uszy obraża.

Ogrod botaniczny w najbliższéj kondygnacyi, bywa powabnie kwiatami i ekspozycyą roślin z szklarniów przybrany, dalsza jego część ściśniona szpalerami smutno i monotonnie wygląda, ostatnia w lepszym jest smaku i ma otwarty piękny widok. Wszakże mimo szklarniów najrzadszemi roślinami pyszniących się, rzadko i na krótki czas ten ogród bywa odwiedzany przez publiczność lubiącą muzykę i komfort, które tu miejsca mieć nie mogą.

Ogród po ś. p. Wincentym Siemieńskim, przyszły właściciel mógłby urządzić na publiczny, obszerność miejsca służyłaby do tego, a urządzenie nie wielu odmian wymaga, wszakże jest na piechotną przechadzkę nieco odległy, a co gorsza sławném kleparskiém błotem przedzielony. Ulica zwana prawdziwie *długa* ale *nie szeroka* złemi chodnikami opatrzona, zbyt niedogodne przejście, szczególniéj w dnie targowe wśród kurzawy sprawia. Przytem każdy ogród w położeniu płaskiem, zamkniętém widokami nieożywionemi, jakkolwiek kwiatami ubrany, słabe wrażenie sprawia i wkrótce widzów z obojętnia.

Podług mego widzimisię gdyby właściciel ogrodu pod zamkiem tenczyńskim zwanego, lub jaki możny nabywca jego, zechciał go według dobrego smaku urządzić, zna-

lazłby tam sprzyjające do tego warunki i obdarzyłby Kraków miłem a bliskiem do przechadzki ustroniem, gdzie wszakże musiałby nie mieć miejsca ani szynk piwa, ani kręgielnie i huśtawki *). Gdyby powtarzam chciał kto usposobić ten niepoczesny dziś ogródek ale z położenia swego przez pagórkową wyżynę i spadek łagodny, a co najlepsza przez sąsiedztwo z łąką św. Sebastyana, środkom upięknienia dłoń podający, znalazłby tam na trawniki większego rozmiaru na grupy drzew, klomby krzewów, na ścieżki obszerne ku pięknym widokom i miejscom spoczynku skierowane, przestrzeń dostateczną. Brakowałoby wprawdzie temu ustroniu wielu szczęśliwszym położeniom właściwych darów przyrody, niemiałoby wodospadów, rzéczek i pięknych mostków ani czystych wód zbierników, odzwierciadlających krzewiny i kwiaty na ich wybrzeżach osiedlone. Ależ mamy w roślinach tyle do wyboru bogactw, tyle rodzajów odznaczających się kształtami, cieniami i przepysznemi barwami, drzew, krzewów i kwiatów, z których ogrodnik-malarz najpiękniejsze potrafi składać gruppy i urocze tworzyć z nich obrazki.

Miły a najbliższy nastręczyłby się widok z tego ogrodu na wspomnioną sąsiednią łąkę, gdyby zburzywszy zbutwiałe przedzielające płoty, przeciąć miejscami wierzbowe zarośla, a zrobiwszy głęboką fosę, podesłać sobie ten pyszny kobierzec łącznéj zieloności, a na swym wyższym brzegu, przyrządzić siedzenia zkąd pełną piersią wonne (zwłaszcza podczas zbioru siana) powietrze chwytaćby można. Tu wartałoby w miejscach stosownych porobić nie kosztowne a piękne altany obsadzone klematidami, kaprifoliami wonnemi i t. p. Na wyższem zaś położeniu tego ogrodu zagajonego różnego rodzaju drzewami i klumbami, wklęsłości ich wypełnić tu i owdzie ławkami i stolikami dla bawiącego się w swéj koteryi towarzystwa, lub krzepiącego się chłodnikami — z tych miejsc przedstawiałby się poważny widok na zamek, na bazylikę św. Piotra i na inne gmachy publiczne.

Na próżnej dziś przestrzeni znalazłoby się miesce wydatne na postawienie ozdobnéj cieplarni gdzieby w zimie rośliny się chodowały, na lato zaś służyłaby na cukiernią i czytelnią czasopismów itp. a panując nad całym ogrodem dawałaby temu miejscu i dalszéj okolicy ozdobę, i w stósownéj odległości od budynku stałyby piękne gaje z modrzewiów, sosien saskich, brzóz ze świerkami mieszanych, bliżéj zaś rodziny sumaków, z róż wysoko-piennych, cytysów, tujów, osobne tworzyłyby się gaiki. Zaufane zaś w swoją piękność Robinia baldaszkowa (*Ambra culifera*), R. hispida Hibiscusy, Pyrus japonica itp. stałyby na widowni osobno. Najblisze zaś miejsce zajmowałyby szlachetne rodziny kwiatów, tych ulubionych dzieci przyrody, najhojniéj od swéj mamy wdziękami uposażonych. I tu pod cieniem krzewów nieobeszłoby się bez ławeczek wygodnych dla pięknej płci, amatorek kwiatów i ich rywalek. Niechby sobie tu *dumały pomiędzy Cyprysy, nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy* *).

Ale gdyby im się téż zachciało koniecznie cyprysów to na upartego a grzecznego właściciela ogrodu dałby sobie radę, i wziąłby je z oranżeryi i wsadził na lato w ziemię bożą, a za to zyskałby wdzięczny uśmiech, bo nic darmo się nie robi w tym naszym samolubnym świecie. Otóż powiedzą zwolennicy plantacyów i strzeleckiego ogrodu, że zjawił się nowy Paracelsus, machnął piórem i stanął ogród jak Deus ex machia, a wieleżby to potrzeba na to czasu? wiele kosztu? Ależ moi panowie, wiecie że nic nowego pod słońcem, że większe cuda za pieniądze się robią. A jeżeli Deskart podejmował się zrobić świat, gdyby mu kto dał ruch i materyą, to znajdzie się taki, co wam zrobi mały Raj, z materyi kurs w kraju mającéj. Takim cudem wolą jednego zamożnego i piękne sztuki miłującego człowieka stanął ogród panny hr. Bystrzonowskiéj, gdzie śp. Kluszewski starosta brzegowski w roku 1800 dla byłego w owym czasie gubernatora *Trautmansdorfa* wielkiemi drzewami pierwszy ogród angielskim zwany zasadził, widziałem je w roku 1805, téj niemal były wielkości jak są dzisiaj. Zbyteczną jest wszakże taka forsa: biegły a rozsądny ogrodnik poszanuje choćby starą jabłoń gdy ta tym czasowie potrzebnego cienia. użycza, wyrzuci drobne niepotrzebne chrusty, porówna doły poprowadzi stósowne do planu sciežki, świeżą murawę, odkryje a gdzie można to i piękne widoki a tym sposobem dokończy dzieła i dla oka miłe przygotuje wejrzenie.

Na miejscu zaś obecnie próżnym, projektowana oranżerya mająca się na lato zmienić w kawiarnią i gabinet lektury, w jednym roku stanąć i grupami drzew otoczoną bydź może. Ogrodnicy są teraz magikami, mają drzewa prędko rosnące z których na zaklęcie powstają ogrody. Takich dawnéj pietruszczarze królowéj Bony ani Lenotre króla Ludwika XIVgo nieznali, i wprzód się postarzeli, za nim szpalery przez nich sadzone cieniem ich obdarzyć mogły.

Teraźniejsze parki są w dobrym smaku założone, za nim się jeszcze rozrosną już się oku podobają a mają tę korzyść, że co rok stają się piękniejszemi, i gdyby mi wolno było, porównałbym je z młodemi panienkami podlotkami, którym co rok wdzięków przybywa, ale gdy

---

*) Ubytek dochodów z piwa wynagradzałby się większym odbytem kawy, lodów, kurcząt, śmietany i wyrobów cukierniczych, tam mogłyby bywać śniadania podwieczorki i t. d. jak bywa w wielkich miastach.

*) Krasicki w satyrze „*Żona modna.*“

im się ramiona łabędziéj białości zaokrąglą i kibić wypełni, już wtenczas stają się czarodziejkami. Niegniewajcie się młode aniołki za porównanie was z ogrodami, kiedy pozwalacie poetom odurzać się wiecznie wonią róż i lilijów.

Niejestże to zasługą a raczéj zaszczytnym obowiązkiem możnych obywateli upiękniać wszędzie gdzie zamieszkują tę ziemską siedzibę, którą nam Twórca wszechmocny na doczesny Eden przeznaczył, i w nim godziwych roskoszy krótkiego życia szukać dozwolił? Niejestże godzien nasz historyczny Kraków aby za przykładem innych głównych miast polskich miał także dla swéj porządniejszej klasy mieszkańców w skwarnej porze roku, w długich letnich godzinach choć jedno miłe i zdrowe schronienie, odłączne od wrzawy, kurzawy i natłoku wszelką swobodę i przyjemność przechadzkom odbierających. Obecnie straszą nas reformy w Krakowie, ale nie traćmy nadziei a może to co stracimy chwilowo na ludności, zyskamy na błogiej taniości życia, z czego aż po rok 1848 nasze miasto słynęło, może też z téj przyczyny będą nas częściéj odwiedzać i tu przemieszkiwać jak dawniéj obywatele wsiowi. Starajmyż się ich przynęcać czem tylko możemy. Mamy piękny polski teatr, galeryą obrazów, gabinet archeologiczny i inne godne widzenia muzea naukowe, mamy obserwatoryum i ogród botaniczny, mamy wspaniałe kościoły, a nadewszystko mamy katedrę zamkową z jéj królewskiemi nadgrobkami kaplicami i z całą wielką przeszłością w grobach uchowaną. Starajmyż się jeszcze po tych poważnych i tęschnych wrażeniach o powabne miejsce dla przechadzki, zwłaszcza że teraz ogrody do sztuk pięknych się zaliczają i o wykształconym smaku mieszkańców świadczą.

Miejmy powtarzam nadzieję że nieupadnie nasze miasto, bo go podtrzymywać nie zaniedbają zamożne i zacne w nim zamieszkałe rodziny, historyczne imiona noszące, które do wszelkich szlachetnych ofiar i przedsiewzięć dawały początek i stałą pomoc im niosą. Zostawmy ich pieczy tę stolicę królów, gdzie ich przodkowie w dworach byli światłemi dla panujących radcami a mężnemi kraju obrońcami, i gdzie niektórzy z obecnie żyjących, zwłoki drogich swem sercom osób w tych podziemiach pogrzebali. Oni zostawią po sobie pamiątki i instytucye miastu pierwszego rzędu należne i sprawią że ten gród stanie się mimo wypadków godnym siebie i swéj przeszłości.

D.

Listy ze wsi.

I.

Słyszałem nieraz, jak utyskiwałeś szanowny Redaktorze na brak korespondencyi z kraju, pomimo, iż ci to wielu przyrzekło. Pokazuje się, iż nieznasz jeszcze różnicy jaka zachodzi pomiędzy obietnicą a uiszczeniem. Jakkolwiek bowiem w pierwszéj chwili wszystko nam się łatwém wydaje: gdy przyjdzie do wykonania, tysiączne stoją trudności. A my szlachta gospodarze, nie łatwo możemy brać się do pióra, rozmaite do tego znalazłbym powody; a najprzód niechaj mi będzie wolno zacytować tu słowa autora *rozbioru kwestyi włościańskiéj*, któren na stronie 141 tak się tam wyraża: „W dzisiejszym stanie gospodarstw wiejskich człowiek „ciągle jest jak przy wolnym ogniu pieczonym. To zaś „duszę niesłychanie wysusza i nikczemną ją robi, ża„dna wielka myśl zagnieździć a tém mniéj rozrodzić „się nie może, dusza rozdrobniona na setne drobiaz„gowe zabiegi, niezdolna się robi do wszelkiego ważniej„szego przedsięwzięcia umysłowego. Brakuje jéj sił „do czegoś wyższego, bo je wszystkie starga w piasku „codziennych zabiegów. Wszelka ważniejsza umysło„wa praca podtrzymywana jest delikatną pajęczyną „myśli, którą dusza ukrywszy się w jakim zakątku za„ciszy, snuje z siebie jak pająk, i w nią różne pomysły „przez jéj wiedzę przelatujące łapie.

„Proszę w gospodarstwie jakie dzieło myśli przed„siebrać, kiedy raz wraz ta delikatna tkanka jest prze„rywana, raz wraz wszelkie zachwycenia gaszone. Je„steś jak w ulu, wieczne brzęczenie małych rzeczy „około ciebie. Albo jesteś jak w stępie takt w takt „biją cię młoty kłopotów w głowę, sklejże tu co w ta„kim stanie. Pod takim młotem człowiek najprzód „odużeje, potém wszelkiego wyższego ducha odda, „wszelkie zarzewie świętszego ognia z czasem zaga„śnie, wszelkie uniesienie wystygnie, wszelkie uczucie „wyżéj sięgające przytępieje. Trzebaby to bardzo „granitową mieć duszę, żeby się takim nieustającym „młotem niedać na drobne kawałki potłuc.“

Otóż masz najtrafniéj skreślone przyczyny milczenia naszego. Ta niejako przemowa potrzebną mi była szanowny bracie. nim zakasawszy rękawy, naprawdę zabiorę się do roboty, bo ona wytłomaczy ci dlaczego wszystko na co się zdobędę będzie na sobie nosiło cechę *przytępienia wszelkiego uczucia wyższego*, *natchnienia*, *rozumu* i wszystkich tym podobnych przymiotów do pisania potrzebnych. Dodaj do tego, jeszcze brak wprawy w pisaniu, bo gdzież jéj nabyć możemy? Nieznajomość prawie, (ze wstydem wyznać muszę) języka, bo gdzież nas go nauczono? Weź przytém na uwagę wrodzone każdemu lenistwo, a będziesz nas miał za wytłomaczonych. Jeżeli wolno mi sięgnąć daléj powiedziałbym, że tryb naszego wychowania szlacheckiego jak dotąd wcale nie jest potemu, aby nas kształcić na pisarzy. Jakiemże bowiem jest to wychowanie! trochę encyklopedycznéj ogłady, trochę urwanych tu i owdzie

wiadomości; bez pewnego systemu, bez pewnéj świadomości, czego nam właściwie uczyć się i co nam umieć potrzeba. W szkołach publicznych, (które mało kto przeszedł dokładnie) trochę się uczymy obcych języków, którémi po wyjściu ze szkół mało kto nawet rozmówić się dobrze potrafi, jeszcze mniéj łaciny, cokolwiek prawnictwa, nic a nic specyalnych wiadomości do przyszłego powołania zastósowanych, przy tém dobra porcya lafiryndyzmu, fanfaronady, zarozumiałości i o to wychowanie szlacheckie. Jeżeli komuś Bóg nie udzielił naturalnych wyższych zdolności dających mu pochóp do własnéj prywatnéj umysłowéj pracy, to trudno aby wzbił się wyżéj nad zapisanie rejestrów albo listu do sąsiada, w którym napotkasz nie mało błędów ortograficznych. Wypowiedziawszy ci tym sposobem wszystkie w pisaniu trudności, przystępuję do najważniejszéj a ta jest: że nie wiedzieć o czém pisać. My na wsi żyjemy jakby w przestrzeni wszechświata, a to co w mieście macie skoncentrowane, niejako gotowe, i wpadające wam pod oczy, u nas jest jakby surowym produktem, który dopiéro łapać i w retorcie myśli destylować potrzeba, wybierając to, co do dziennika twojego stósownem być może, a i to nawet staje się zadaniem niemałem, w obecnych czasach, gdzie polityka, która przedewszystkiem pierwsze zajmująca miejsce musi bydź wykluczoną. Trzeba się zatém ograniczyć na doniesieniach o rzeczach suchych, materyalnych, przy czém trudno jest uniknąć niekiedy kwestyi drażliwszych, gdy z drugiemi ściśle są połączone.

I tak naprzykład znany okólnik Wielebnego Biskupa Przemyslkiego, zakazujący chrześcijanom służyć u żydów, jakolwiek może być uważanym ze strony czysto-religijnéj i moralnéj, na materyalne stósunki kraju bez wątpienia wywrze wpływ niesłychany, bo albo wstrzyma Izraelitów od nabywania ziemi lub onéj dzierżawienia, albo też otworzy on pole ubogiej klasie Izraelitów do wstępywania w służbę do zamożniejszych i wprawiania się w rzemiosło rolnicze, z czego najzbawienniejsze mogą powstać skutki. Ubodzy dzisiaj Żydzi, którym tylko drobny pozostał zarobek w handlu kolpolterów, są w istocie nieszczęśliwemi *ilotami*, ten przemysł bowiem zaledwie zapewnia im nędzne utrzymanie połączone z tysiącem trudów i zabiegów, niedających im dzień i noc spocząć spokojnie.

Myliłby się bowiem, ktoby mniemał, że taki mały handel i szachrajka jest lekkim sposobem zarobku. Kto mieszka na wsi i patrzy na te wynędzniałe istoty łachmanami okryte, co nieraz wśród zawieji śniegowych i najtęższych mrozów o suchym kawałku chleba, lub jednéj surowéj cebuli przebiegają nie jednę milę kraju za garstką szczeciny, skórką zajęczą, lub trochę gałganów na papier, ten musi przyznać, że jest to ród nie mało zalecający się wytrwałością i pracowitością. Ileż nie byłoby korzyści, gdyby wszystkie te zalety zwróciły się ku rolnictwu; ileż nie podniosłoby to moralnie znakomitą ową część ludności Izraelskiéj będącą dzisiaj bolesnym wrzodem społeczeństwa.

Przez taki przybytek sił roboczych rolnictwu, gospodarstwa nasze zyskałyby o tyle, iż chrześcijańska ludność zajęta dziś służbą u Żydów pomnożyłaby zastęp robotników. Uboższa zaś ludność żydowska stopniowo przyuczając się do pracy rolniczéj, nie tylko szłaby w służbę do możniejszych współwyznawców, ale jako najemnik byłaby krajowi pomocną. Że zaś jest to ród inteligentny, łatwo dałby się wyuczyć i włożyć w pracę.

Na energii téż i na śmiałości nawet nie zbywa mu wcale, jak to najlepiéj widzimy po owych furmanach i handlarzach koni, co najdziksze te zwierzęta ujeżdżać i pielęgnować umieją. Zaprawdę wielkie byłyby to korzyści, gdyby nie owe zastarzałe przesądy i Talmudowe dziwaczne przepisy, co podobno dotąd wzbraniają wyraźnie Izraelitom posługiwać się współwyznawcami swojemi, uważając służebnictwo za rzecz niegodną wybranego ludu, i zdając go na *Goimów* owe stworzenia nieczyste, niegodne lepszego losu. Gdyby Izraelici tak głośno w tych czasach odzywający się o równouprawnienie i *emancypacyją*, chcieli najprzód sami emancypować się z zastarzałych, potwornych i nienawiścią tchnących przesądów swoich, gdyby szczerze podali rękę chrześcijańskiéj ludności, i wspólnie z nią starali się nie tylko o polityczne ale i duchowe obywatelstwo kraju, nicby niemogło być pożądańszego; przybyłaby nam bowiem dwojaka siła, siła pieniędzy, i inteligencyi na któréj im nie brakuje, a choćby nawet w przepisach Wiary i jéj obrządkach trwało chwilowe jeszcze odosobnienie możeby w rzeczach materyalnych nieprzeszkadzało rozwijaniu się wspólnych interesów. Kiedy bowiem tak się już stało, że w skutek jakiejś historycznéj konieczności kilko-milionowa ludność, obca i niemająca własnego kąta, kraj nasz zalała, trudno to odmienić. Interes stron obydwóch jednak nakazuje ażeby się one nawzajem znosiły, pewne wzajemne robiąc sobie koncesye, tak ażeby w drogę sobie nie wstępowały, i aby mniejszość przybyszów, nie usiłowała zagłuszyć większości podobnie jak chwast wyrastający w pszenicy. Bojąc się aby list niniejszy nieprzeszedł rozmiarów naznaczonego mu miejsca w tym Dzienniku, zakończam Szanowny Redaktorze.

Fr. W.

ROLNICTWO I SZTUKI PIĘKNE.

Czém jest sól w potrawie a omasta do chleba; tém są sztuki piękne w stósunku do rolnictwa. Praca matery-

alna mająca wyłącznie zysk i korzyść na celu, karmi wprawdzie ciało ale chudzi duszę, i prowadząc człowieka przez stopnie coraz niższego materyalizmu zamienia go w bryłę niekiedy złotą, ale częściéj glinianą. Trzeba więc w życiu trochę poezyi, aby stworzyć harmonią między władzami duszy a władzami ciała, trzeba mówię trochę poezyi; aby powiążać władzę uczucia z władzami rozumu; trzeba jéj wreszcie, aby się wprawiać do lotu ku wyższemu światu, który ostatecznie jest naszą wieczną Ojczyzną i celem naszéj wędrówki. Bóg nas téż tylko nogami przypiął do ziemi a głowę podniósł wyżéj i w niej wzrok daleko sięgający osadził a słuch na harmonią i zgodny wdzięk tonów otworzył.

Gdybyśmy wszakże żyli samą poezyą, tobyśmy o głodzie i chłodzie nader szybko przebiegli przestrzeń dzielącą ziemię od nieba i stanąwszy wobec sędziego i pana bez zasługi pracowitego żywota, a z próżnemi rękami, nie mielibyśmy prawa do obywatelstwa niebieskiej krainy. Otóż ani się człowiek zteoryzować w świecie poezyi nie powinien, ani téż zbryłowacieć przez zatopienie się w materyi; ale ma się duchem dźwigać ku wyżynom, a ciałem iść pod wodzą rozumu po drogach ziemskich aż do krańców swéj doczesnéj pielgrzymki. Jak tu wszakże uniknąć przesady i w sprawiedliwéj zachować się mierze? Oto potrzeba uważać pracę około spraw ziemskich za obowiązek, a sztuki piękne za miły wypoczynek. Trzeba właściwy czas i miejsce każdemu z nich umieć poświęcić. Nie należy na polu pszenicznem sadzić róż i fijołków, ani w ogrodach siać pszenicy i żyta, ale z ogromnych chlebodawczych łanów odkroić część na ogród i tę upoetyzować. Nie należy też wymagać aby wszyscy w narodzie byli koniecznie malarzami poetami i muzyce się poświęcali; ale raczéj dużo mniejszą część temu powołaniu oddać się pragnącą należy z talentu odszukać, wykształcać wspierać i do wysokiego wydoskonalenia zachęcać. Niech jeden śpiewa a tysiące niech słuchają to dość będzie, bo wdzięk muzyki jest tak podzielnym iz jeden piękny ton tysiące uszów i serc obdzieli. Niechaj jeden maluje i prawdziwym będzie artystą, a milijony ócz zaspokoi. W poezyi zaś jeden Mickiewicz obdzielił natchnieniem miliony rodaków i wystarczy na długi czas dla serc naszych. W czasach zaś w których żyjemy, dzieje się wprost przeciwnie: bo tysiące śpiewaków pieje, a mało kto ich słucha, tysiąc malarzy maluje, a chętnych widzów nie mają, tysiące poetów piszą, a o czytelników doprosić się niemogą.

Otóż zdaje mi się z przyprawy zrobiono potrawę, to jest z poezyi rzemiosło. Nowy dowód takiéj przesady w melomanii widzimy, w świeżo założonem Towarzytwie Muzycznem w Warszawie, które jak egzotyczna roślina bez rzeczywistego w potrzebach krajowych i w ziemi naszéj korzenia, niby bukiet egzotycznych kwiatów w szklance wody. Nie jeden szlachcic podatku nie zapłacił a poniósł składkę do Towarzystwa filarmonicznego, lub nawet co mówię, zapis zrobił, stypendyum ustanowił!.... *cui bono*? pytam się?!! Czyli ci panowie melomany pragną przygotować dla naszych zasobów rolniczych chór rekwialny? czy też jak skowronki przyspiewywać nam, gdy w znoju uprawiać będziemy ziemię, która (Bóg widzi) nie przynosi już dla nas pożądanych plonów i na któréj ani skowronek się nie pożywi, ani wół nie utuczy, ani rolnik nie utyje. I cóż ztego towarzystwa będzie za finalna korzyść?.. Oto przybędzie nam kilku miernych grajków, kilku jak miech nadętych próżnością organistów, którzy zamiast pieśni naszych rzewnych i kolęd nieporównanych, wycinać zechcą marsz z Proroka, lub kawałki z Semiramidy. A co najwięcéj przybędzie kilka żakowskich koncertów które przebrzmią i nic po sobie prócz chwilowéj w uszach wibracyi nie pozostawią. Czyliż warto od roli odrywać tak znaczne kapitały, aby Jeremiaszowe treny w modnéj nócie zawodzić? Jakaż ztąd wyniknie korzyść dla przyszłego pokolenia?... Jakaż pamiątka?... Jakie zbudowanie?

Zdaje mi się iz ten zakład trąci przesadą, a zamiast aby muzyka była przyprawą i omastą twardego kawałka chleba i uciążliwej pracy, stanie się ona niestrawną a kosztowną potrawą. O tym ważnym przedmiocie rozszerzemy się nieco w kilku numerach naszego pisma.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 16 Maja 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 11 zł. — cent. do 11 zł. 46 c. i do 12 zł. 40 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 66 c. do 10 zł. 93 c. i do 11 zł. 33 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 73 cent. do 8 zł. — c. i do 8 zł. 40 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. — cent. do 6 zł. 53 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 46 c. do 5 zł. 73 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 4 zł. — c. do 4 zł. 53 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 26 cent. do 4 zł. 53 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 6 c. do 7 zł. 60 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 66 c. do 7 złr. 6 c.

Wyka za korzec od 5 zł. 33 c. do 6 zł.

Tymoteusz za korzec od 21 zł. do 23 zł. i do 50 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 26 zł. do 31 zł. — c. i do 36 zł. — cent.

Koniczyna biała za korzec od 55 zł. do 72 zł. i do 80 zł.

Okowita za 100 k. a 80% Tralles od 34 zł. — c. do 35 zł. 30c.

W zeszłym tygodniu mieliśmy targi dość ożywione, a kupcy i spekulanci chętnie wchodzili w interesa. Na pszenicę był wielki pokup, a ceny trzymały się dobrze. Za średnie gatunki żyta osiągnięto wyższe ceny, i w proporcyi za nie lepiéj płacono, jak stosunkowo za wyborowe. Jęczmień znalazł mało odbytu. i z trudnością tylko osiągnięto te same ceny. Co do owsa nie zaszła prawie żadna zmiana; o groch mało się dopytywano. Czerwona koniczyna odchodziła tylko po niższych cenach, o białą trochę więcej się dopytywano. Okowita podskoczyła cokolwiek w cenie i poszła w górę.

Wrocław 12 Maja. ***Cukier.*** Wtym tygodniu panował wielki pokup na cukier, a w ostatnich dniach dom hurtowy handlujący tym towarem zakupił ogromne partye. Ceny znacznie podskoczyły, a za białą farynę płacono $\frac{2}{3}$ tal. więcéj, za melas $\frac{1}{3}$–$\frac{1}{2}$ talara. Są wszelkie widoki że się handel znacznie ustali, a ceny jeszcze podskoczą, mianowicie co do białéj faryny, gdyż najbardziéj się o nią kupcy dopytują.

Wiedeń 9 maja. ***Okowita.*** Pomimo że kupowano tylko spirytus na potrzebę miejscową, ceny znacznie się ustaliły. Płacono za gradus $54\frac{1}{2}$–$54\frac{3}{4}$ c. a zawierając kontrakta z warunkiem odstawy w drugiéj połowie bieżącego miesiąca, ofiarowano za gradus $55\frac{1}{4}$ do $55\frac{1}{2}$ c. Na targach pruskich ceny podskoczyły; w Tryeście zaś nic się prawie w cenach nie zmieniło.

Wiedeń 8 Maja. ***Skóry.*** W zeszłym tygodniu płacono za centnar skór z Mantuy na podeszwy 110–113 zł., za krowie skóry 112–120 zł. za jednę sztukę końskich skór 6–10. Za cetnar suchych skórek cielęcych bez głów 210–220 zł. za cetnar suchych skórek cielęcych z głowami 185–200 zł. Za 100 sztuk jagnięcych skórek 85–105 zł. Za netnar juchtowych skór moskiewskich 165–172 zł. Za 10 sztuk owczych skór 8 zł. 50 c. Za sto sztuk zajęczych skór 35–38 złr. w. a.

Wiedeń 8 maja. ***Wełna.*** Fabrykanci z Reichenburga, jako inni krajowi wyrobnicy sukna, zakupili około 150 cetnarów wełny jedno i dwu strzyżnéj. W cenach nie zaszła prawie żadna zmiana. Płacono za cetnar wełny w najpiękniejszym gatunku 230 złr. Za piękne gatunki 166–170 zł. Za towar w średnich gatunkach 150–157 zł., za poślednie 120 zł. Za dwustrzyżną piękną 116–118 zł. Ofiarowano za jagnięcą wełnę 143–145 zł., za serbską 80 zł., za turecką białą 72 zł., za turecką czarną 50 zł. w. a.

Praga 10 Maja. ***Woły.*** Nadzisiejszym targu ponowała stagnacya w handlu, z powodu że przypędzono bardzo znaczną ilość bydła w każdym gatunku. Było 167 sztuk rogatego bydła, 177 cieląt, 235 skopów. 224 świń. Sprzedano 150 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 895 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 137 zł. 7 cent. Płacono za 1 funt cielęciny 20–24 centów, za 1 funt szkopowiny 18–20 cent. za 1 funt wieprzowiny 23–24 centów. Kupiono do zaprzęgu 5 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 72 zł. 60 c. Nie sprzedano 12 sztuk.

Berlin 12 Maja. ***Wełna*** Średnie gatunki wełny znalazły kupców sprzedano 150 cetnarów ruskiej wełny do Saksonii po 60 talarów. Kilka partyj cienkiej wełny sprzedane po 80 talarów. Zapasem leżą w magazynach około 5000 cetnarów.

Praga 5 Maja. ***Chmiel.*** Dowiadujemy się z zagranicznych targowisk handlowych z Francyi i z Bawaryi, iż tam panował wielki ruch w sprzedaży tego towaru, ale u nas oprócz kilku partyj chmielu z okolic Saacu, które tu sprzedano obrót był mało ożywiony. Za centnar w białym gatunku Saackiego, płacono 185–195 zł. a czerwony chmiel z Auchær 135–145 zł. za zielonawy 85–95 zł. w. a.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 18 Maja. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	5.50
żyto	„	„	3·50
jęczmień	„	„	2·60
owies	„	„	1·70
ziemniaki	„	„	1·12
siano	„	centnar	1·10
słoma	„	„	0·65

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 18 Maja.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	343		337	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	$74\frac{1}{2}$		74	
Srebro nowe	złr.	134		$132\frac{1}{2}$	
Półimperyały rosyjskie	„	10	94	10	82
Napoleondory 20-fr.	„	10	78	10	66
Dukaty holenderskie ważne	„	6	30	6	24
Dukaty austryackie	„	6	38	6	30
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	$87\frac{1}{2}$	—	$86\frac{3}{4}$	—
Obligacye indem. z kupon.	„	71	50	70	50
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	78	—	77	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	124	—	123	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	$101\frac{1}{4}$		$100\frac{3}{4}$	—

Dom Kommissowy w Krakowie. Zważywszy dogodność jaką rolnikom, a mianowicie uboższym oficyalistom prywatnym przynieść może tanie nabycie sukna na burki i opeńcze które ich od słoty i zimna ochronią, zakupił znaczną partyą sukna potrzebom ich odpowiedniego. Próbki przy „Ognisku“ dołącza, wzywając, aby się zgłaszali, gdyż kupcy hurtem zakupić go pragną, a Dom Kommissowy wolałby raczéj korzyść taniéj ceny p. oficyalistom nastręczyć. W tym tygodniu zrobił Dom Kommissowy kilka interesów na zboże, i z nowu najpiękniejszą pszenicę, dostawi mu Wy. ks. dziekan Janutka z Ruszczy, którego produkta poprzednio już Dom Kommissowy z korzyścią negocyował.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.